Juliusz Verne

Rodzina bez Nazwiska

(Część druga)

ISBN 978-83-64701-01-6 (całość)
ISBN 978-83-64701-03-0 (cz. 2)

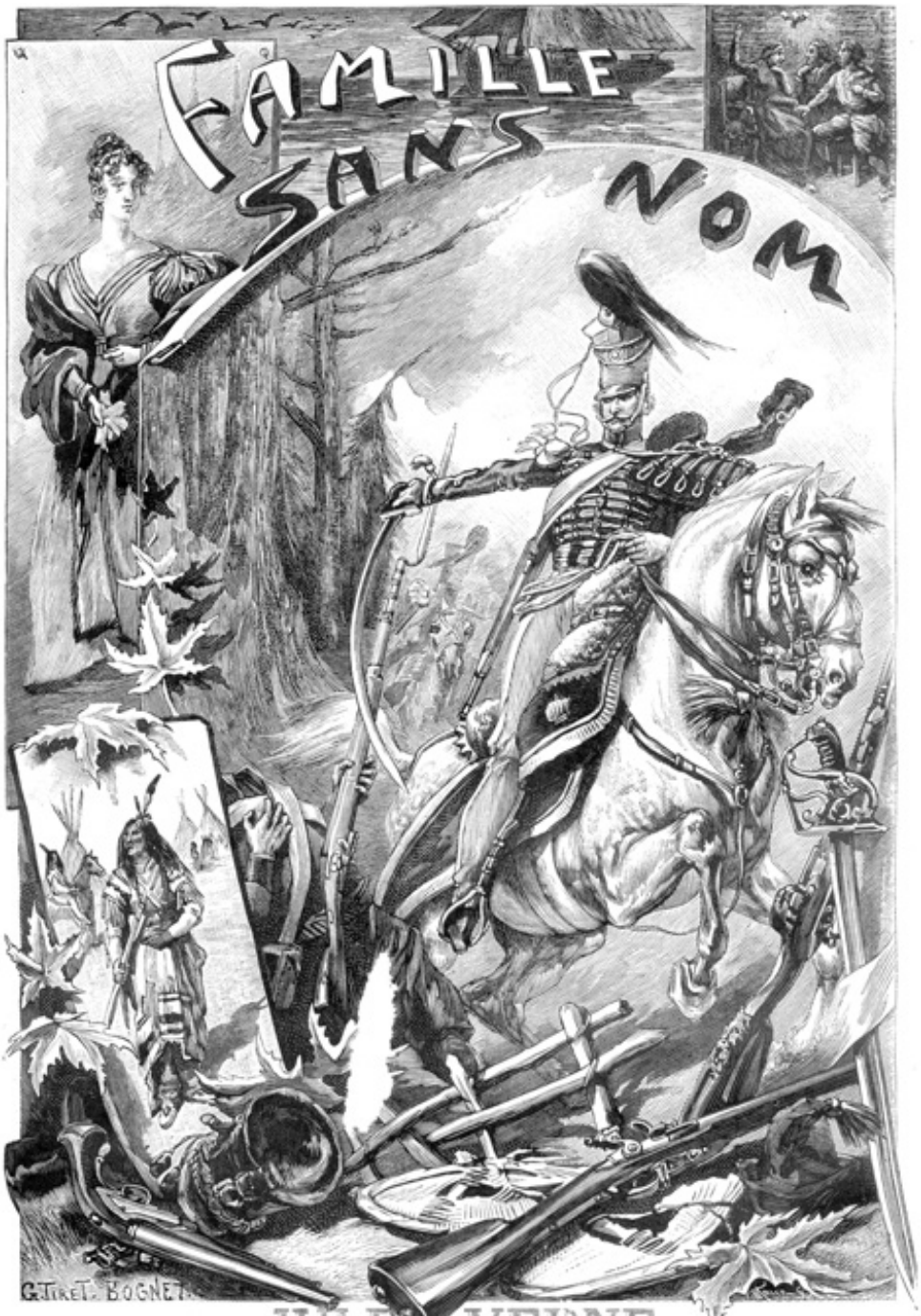

JULES VERNE

Juliusz Verne

Rodzina bez nazwiska

Część druga

Przełożyła Iwona Janczy

Druga publikacja elektroniczna wydawnictwa JAMAKASZ

Tytuł oryginału francuskiego: *Famille-sans-nom*

© Copyright for the Polish translation by Iwona Janczy, 2013

82 ilustracje i jedna mapka w dwóch częściach: G. Tiret-Bognet
(zaczerpnięte z XIX-wiecznego wydania francuskiego)

Redakcja i korekta: Marzena Kwietniewska-Talarczyk

Przypisy: Iwona Janczy, Andrzej Zydorczak

Skład: Andrzej Zydorczak

Konwersja do formatów cyfrowych: Mateusz Nizianty

**Patron serii „Biblioteka Andrzeja”:
Polskie Towarzystwo Juliusza Verne’a**

Wydanie I
© Wydawca: JAMAKASZ

Ruda Śląska 2014

ISBN 978-83-64701-01-6 (całość)
ISBN 978-83-64701-03-0 (część druga)

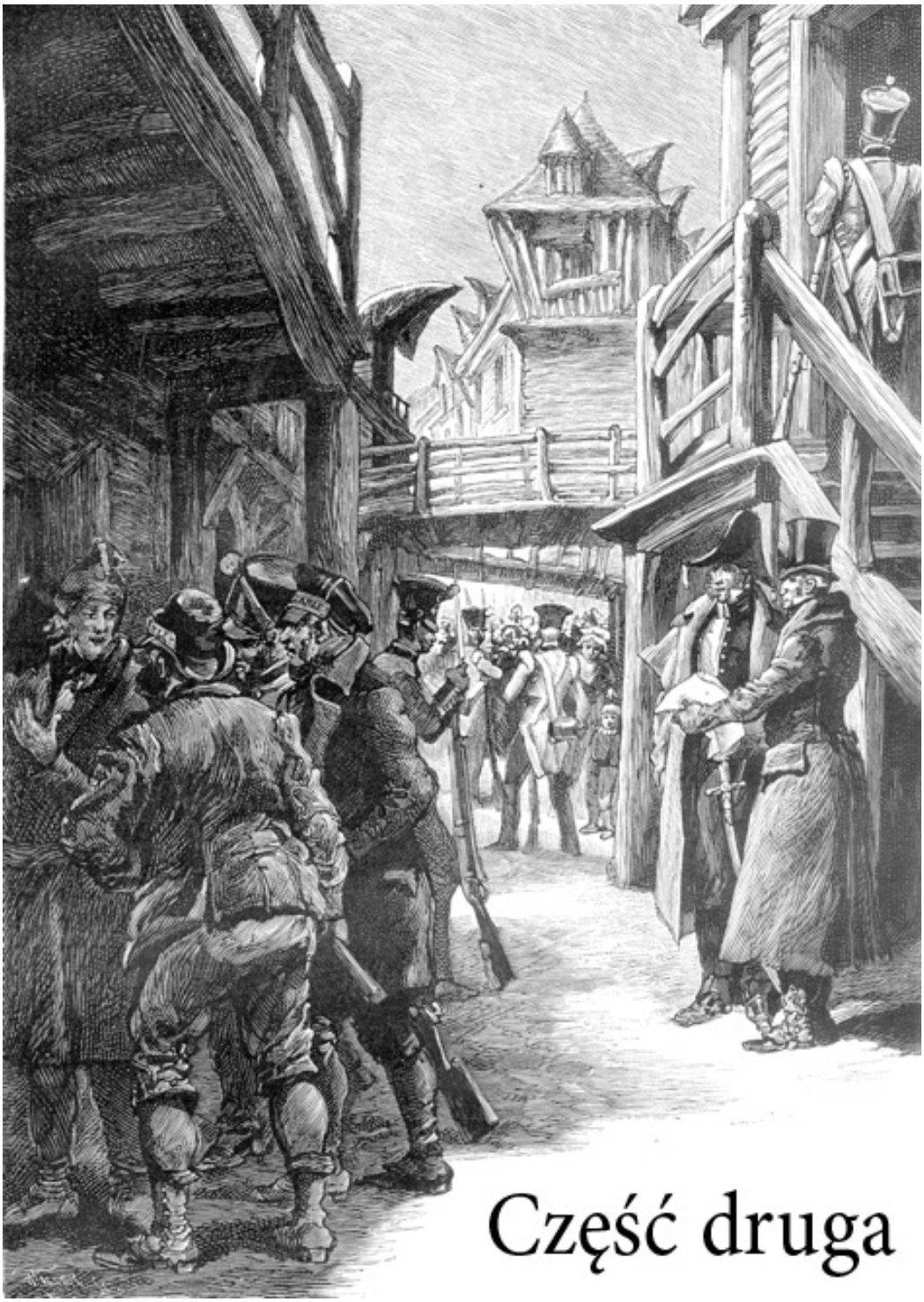

Część druga

Rozdział I
Pierwsze starcie

Wydarzenia na farmie Chipogan odbiły się szerokim echem w całej okolicy. Z hrabstwa Laprairie wiadomości szybko rozniosły się jak Kanada długa i szeroka. Nie znalazłaby się lepsza okazja dla wyrażania powszechnej opinii publicznej! Nie szło już o samo starcie pomiędzy siłami policji a kanadyjskimi „wieśniakami", o bitwę, w której wysłannicy królewscy i ich poplecznicy zdecydowanie przegrali. W całej tej historii najważniejsza była jej przyczyna, powód, dla którego oddział najechał Chipogan, czyli ni mniej, ni więcej tylko pojawienie się w okolicy Jeana bez Nazwiska. Minister Gilbert Argall, uprzedzony o obecności buntownika na farmie, chciał go aresztować. Akcja policji nie powiodła się i człowiek, który uosabiał idee narodowe, pozostał na wolności. Wszyscy czuli, że już w najbliższym czasie zrobi z tej wolności właściwy użytek.

A gdzie się ukrył Jean bez Nazwiska po opuszczeniu farmy Chipogan? Najzagorzalsze, najbardziej gruntowne poszukiwania nie potrafiły odkryć miejsca jego schronienia. Rip, choć z całą pewnością mocno zawiedziony niepowodzeniem, nie rezygnował i szczerze zamierzał wziąć odwet za swoją porażkę. Poza osobistą urazą w grę wchodził jeszcze honor jego agencji. Zamierzał działać aż do osiągnięcia sukcesu. Rząd, powierzając mu tę misję, dobrze wiedział, co robi. Dlatego też Rip nie został odwołany ani nie pozbawiono go specjalnych uprawnień. Teraz przynajmniej wiedział, jak wygląda młody patriota, co bardzo ułatwiało jego zadanie w przypadku spotkania twarzą w twarz, i pościg nie odbywał się po omacku, jak działo się to wcześniej.

Od nieudanej akcji na farmie minęło piętnaście dni, od siódmego do dwudziestego trzeciego… Kończył się ostatni tydzień października, a Rip, choć czynił niemożliwe rzeczy, nadal nie osiągnął żadnych rezultatów.

Oto jak potoczyły się wydarzenia zaraz po opisanych wcześniej na farmie.

Natychmiast na następny dzień Thomas Harcher uznał za konieczne opuszczenie Chipogan. Uporządkowawszy, na tyle, na ile mógł to zrobić w tak krótkim czasie, najpilniejsze sprawy, zapadł się wraz z synami w przepastne lasy hrabstwa Laprairie. Następnie przekroczyli granicę amerykańską i schronili się w nadgranicznej wiosce Saint-Albans nad brzegiem Jeziora Champlaina. Byli w tym miejscu całkowicie bezpieczni, gdyż agenci Gilberta Argalla nie mogli ich dosięgnąć. Tam z niepokojem oczekiwali na dalszy rozwój wydarzeń.

Gdyby powstanie narodowe przygotowane przez Jeana bez Nazwiska odniosło sukces, gdyby Kanada odzyskała autonomię, pozbyła się anglosaskich agresorów, Thomas Harcher powróciłby spokojnie do Chipogan. Gdyby zdarzyło się przeciwnie i ruch narodowy zostałby zdławiony, mógłby mieć tylko nadzieję, że z czasem poprzedzający go incydent pójdzie w zapomnienie. Niewątpliwie amnestia zatuszowałaby wcześniejsze wydarzenia i z czasem, choć bardzo powoli, życie potoczyłoby się swym dawnym torem. W każdym razie pani domu, jego żona, została na farmie. W okresie zimowym, kiedy prace rolne zamierały, interesy pana de Vaudreuil nie mogły ucierpieć z powodu zarządu Catherine Harcher. Zresztą Pierre z braćmi nie zaprzestali polowań na terytorium graniczącym z kanadyjską kolonią. Najprawdopodobniej za sześć miesięcy nic nie będzie stało na przeszkodzie, by podjęli swe rybackie zajęcia na wodach Rzeki Świętego Wawrzyńca. Thomas Harcher wybierając ucieczkę z domu, postąpił więcej niż rozważnie. W dwadzieścia cztery godziny po starciu farma została zajęta przez regularny oddział wojska przybyły z Montrealu. Catherine Harcher, która nie musiała się już obawiać o swego męża i synów z powodu ich udziału w walce, robiła dobrą minę do złej gry. W sumie policja zarządzana przez generalnego gubernatora przyzwyczajona była do sporej pobłażliwości, dlatego przeciwko Catherine nie podjęto żadnych drastycznych kroków. Energiczna kobieta potrafiła wymusić na przybyłych mundurowych respekt dla siebie i swoich domowników.

G. TIPET. BOCHET

Podobnie jak na farmie Chipogan stało się i w willi Montcalm. Była nadzorowana przez władze, jednak nie została zajęta. Również pan de Vaudreuil, jako osoba, która wyraźnie wzięła stronę młodego buntownika, pilnował się, by nie wrócić do swego domostwa na Wyspie Jezusa. Minister Gilbert Argall wystawił na jego nazwisko nakaz zatrzymania. Gdyby nie uciekł, zostałby zamknięty w więzieniu w Montrealu i nie mógłby w stosownym momencie stanąć w szeregach powstańców. Gdzie się schronił? Zapewne u jednego ze swoich politycznych towarzyszy. W każdym razie zrobił to tak bardzo dyskretnie, że w żaden sposób nie dało się ustalić, któryż to dom zaoferował mu gościnę. Do willi Montcalm powróciła tylko Clary de Vaudreuil. Stamtąd kontaktowała się z panami Vincentem Hodge'em, Farranem, Clerckiem i Gramontem. Co do Jeana bez Nazwiska, wiedziała tylko, że jest bezpieczny u swojej matki w Saint-Charles. Wielekroć za pośrednictwem przyjaciół udawało się jej otrzymywać od niego listy. Choć Jean odnosił się w nich tylko do sytuacji politycznej, wyraźnie wyczuwała, że jeszcze inne uczucie mąci serce młodego patrioty.

Wypada nam jeszcze powiedzieć, co się stało z mecenasem Nickiem i jego kancelistą.

Huronom nie zapomniano, że wzięli w obronę mieszkańców farmy Chipogan. Gdyby się nie wtrącili, z pewnością naszym bohaterom nie udałoby się odeprzeć sił policji, dodatkowo wzmocnionych ochotnikami, i Jean bez Nazwiska wpadłby w ręce Ripa. Któż jednak sprowokował interwencję Mahoganów? Czyżby łagodny notariusz z Montrealu? Nie, na pewno nie. Wręcz przeciwnie… Ze wszystkich sił starał się zapobiec rozlewowi krwi. W wirze potyczki rzucił się pomiędzy walczących przeciwników, by ich powstrzymać. Jeśli w tym samym momencie wojownicy z Walhatta wmieszali się do bitki, to tylko dlatego, że ich Nicolas Sagamore został pochwycony przez napastników i potraktowany niczym jeden z buntowników. Cóż bardziej naturalnego jak to, że indiańscy wojownicy ratują swojego wodza? To prawda, że to ich udział doprowadził najpierw do odepchnięcia, a potem rozpędzenia na cztery wiatry oddziału policji, gdy ten już prawie, prawie sforsował wejście do budynku… Cóż, od obarczenia za to odpowiedzialnością mecenasa Nicka dzielił zaledwie krok, i mecenas Nick mógł się całkiem słusznie obawiać, że ów krok zostanie zrobiony z uszczerbkiem dla jego osoby. Tym sposobem Bogu ducha winien notariusz został bardzo poważnie skompromitowany w oczach prawa… z powodu jakiejś tam bijatyki i aresztowania, z którymi nie miał nic wspólnego! Z powyższych powodów nie zamierzał nawet wracać do swojej montrealskiej kancelarii wcześniej, nim wszystko się uspokoi, i pozwolił Indianom zaciągnąć się do osady Walhatta, do wigwamu swoich przodków. Kancelaria miała pozostać zamknięta przez całkiem długi czas… Jak długo? Nie wiadomo… Ucierpieli klienci notariusza, leciwa Dolly tonęła we łzach… Lecz cóż było robić…? Lepiej było pozostawać Nicolasem Sagamore'em pośród Mahoganów niż mecenasem Nickiem zamkniętym w więzieniu z oskarżenia o bunt przeciwko władzy publicznej.

Lionel, co się rozumie samo przez się, towarzyszył pryncypałowi do indiańskiej wioski zgubionej w sercu gęstych lasów hrabstwa Laprairie. Zresztą Lionel tak dziarsko łoił skórę królewskim ochotnikom, że nie uniknąłby kary. Tymczasem, tak jak mecenas Nick nie zaprzestawał lamentów *in petto*[1], tak Lionel z całej duszy przyklaskiwał obrotowi wydarzeń. Nie żałował bynajmniej, że wziął udział w obronie Jeana bez Nazwiska obwołanego frankokanadyjskim bohaterem narodowym. Liczył nawet po cichu, że sprawy zajdą jeszcze dalej i że Indianie w odpowiednim momencie wspomogą powstańców. Mecenas Nick nie był odtąd mecenasem Nickiem, tylko wielkim wodzem Huronów! On sam, Lionel, nie był już kancelaryjnym gryzipiórkiem, tylko prawą ręką ostatniego z Sagamore'ów! Obawiano się trochę, że generalny gubernator zechce ukarać Mahoganów biorących udział w potyczce na farmie Chipogan. Jednakże okoliczności narzuciły lordowi Gosfordowi daleko posuniętą ostrożność w tym względzie. Represje wobec Indian łatwo mogłyby się przerodzić w odwet w postaci masowego przyłączania się ludności indiańskiej do buntu jej białych braci. W obecnej sytuacji byłaby to bardzo niekorzystna komplikacja. Z tego powodu lord Gosford postanowił, że mądrzej będzie zostawić wojowników Walhatta w spokoju, tak samo jak ich nowego, za sprawą dziedziczenia, wodza. Nikt więc nie atakował ani mecenasa Nicka, ani Lionela w miejscu ich schronienia.

Lord Gosford z najwyższą uwagą śledził poczynania reformatorów powodujące nieustanne wrzenie w parafiach Dolnej i Górnej Kanady. Montreal wraz z najbliższą okolicą poddany był szczególnej policyjnej inwigilacji. Wybuchu powstania spodziewano się w parafiach sąsiadujących z Richelieu. Przedsięwzięto kroki, które – w razie gdyby nie udało się całkowicie mu zapobiec – miały przynajmniej zdławić akcję buntowników w zarodku. Żołnierzy królewskiej armii, oddanych do dyspozycji sir Johna Colborne'a, zakwaterowano w hrabstwie Montreal i na sąsiadujących z nim terytoriach. Zwolennicy reform byli świadomi, że czekająca ich walka będzie bardzo trudna do wygrania. Jednakże to ich nie zniechęcało. Panowało powszechne

1 *In petto* (wł.) – sekretnie, w tajemnicy.

przekonanie, że sprawa narodowa pociągnie do działania wszystkich bez wyjątku Frankokanadyjczyków. Ci zresztą od czasu starcia w Chipogan z udziałem Jeana bez Nazwiska tylko czekali na sygnał, aby chwycić za broń. Jean z kolei odwlekał rozpoczęcie insurekcji, spodziewając się lada dzień ogłoszenia przewidywanych przez siebie antyliberalnych decyzji brytyjskiego rządu, co jednak nie następowało.

Przez ten czas dobrze zakamuflowany w tajemniczym Maison-Close, gdzie spędzał czas z matką, Jean pilnie obserwował nastroje panujące wśród Kanadyjczyków. W przeciągu sześciu tygodni jego pobytu w Saint-Charles ojciec Joann wielokrotnie składał mu nocne wizyty. Dzięki bratu Jean był na bieżąco z wydarzeniami w kraju. Spodziewał się antyliberalnych szykan wprowadzonych przez rząd brytyjski, czyli zawieszenia konstytucji z 1791 roku, a następnie rozwiązania, czy choćby tylko bezterminowego odroczenia sesji kanadyjskiego parlamentu, tymczasem te sprawy cały czas pozostawały w fazie projektu. W swoim zapale Jean ze dwadzieścia razy był już gotów wbrew zdrowemu rozsądkowi opuścić bezpieczne mury Maison-Close i demonstracyjnie przemierzyć hrabstwo, nawołując ludność miast i wsi do powstania. Liczył na to, że na jego wezwanie wszyscy chwycą za broń, w którą sam wyposażył komitety reformatorów podczas swoich niedawnych wędrówek szlakiem Rzeki Świętego Wawrzyńca. Być może już na samym początku lojaliści zostaną stłamszeni przez przeważającą liczbę powstańców – co nie pozostawiałoby władzy innej drogi, jak tylko ulec żądaniom rebeliantów… Ale ojciec Joann odwiódł go od snucia podobnych wizji, wykazując, że pierwsza porażka byłaby straszliwa w skutkach i na zawsze pogrzebałaby wszelkie nadzieje na przyszłość frankokanadyjskiej ojczyzny. Faktycznie, wojska zgrupowane wokół Montrealu były gotowe do szybkiego przerzutu w każdy punkt nawet najdalej położonego hrabstwa, gdziekolwiek doszłoby do walki.

Należało więc postępować z najwyższą przezornością i raczej zaczekać, aż wzburzenie publiczne z powodu uchwalania przez parlament drakońskich praw i arogancji urzędników Korony sięgnie zenitu. Stąd właśnie brało się przeciągane w nieskończoność oczekiwanie na właściwy moment, ku wielkiemu niezadowoleniu Synów Wolności. Kiedy Jean uciekał z Chipogan, liczył na to, że nim skończy się październik, cała Kanada powstanie.

Tymczasem był już dwudziesty trzeci października i nic nie wskazywało, aby wybuch miał nastąpić szybko… Wówczas jednak okoliczności przewidywane przez Jeana doprowadziły do pierwszego protestu.

Na podstawie raportu trzech nowo mianowanych przez rząd brytyjski komisarzy Izba Lordów i Izba Gmin spiesznie zamierzały przyjąć następujące propozycje: wydatki publiczne bez zgody Zgromadzenia Kanadyjskiego, postawienie w stan oskarżenia liderów reformatorów, zmiana w konstytucji wprowadzająca dwukrotnie wyższy cenzus wyborczy dla Frankokanadyjczyków niż dla wyborców pochodzenia angielskiego[2], zwolnienie ministrów z odpowiedzialności przez parlamentem. Przewidywane zmiany, gwałtowne i niesprawiedliwe, głęboko wzburzyły cały kraj. Przede wszystkim dotkliwie zraniły uczucia patriotyczne Frankokanadyjczyków. Było to więcej, niż obywatele potrafili znieść, i w parafiach po obu stronach Rzeki Świętego Wawrzyńca ludzie zaczęli się zbierać na spontanicznych wiecach. Piętnastego września w Laprairie doszło do zgromadzenia, w którym uczestniczył delegat z Francji, wyposażony w instrukcje przez rząd francuski, oraz *chargé d'affaires* Stanów Zjednoczonych z Quebecu. W Sainte-Scholastique, w Saint-Ours, zasadniczo we wszystkich hrabstwach Dolnej Kanady, domagano się natychmiastowego zerwania z Wielką Brytanią, nalegano na reformatorów, by wreszcie przeszli od słów do czynów, a także zadecydowano, że należy w końcu poprosić o pomoc Amerykanów. Na rzecz sprawy narodowej ustanowiono publiczną kasę, która równie chętnie przyjmowała drobne datki co grube wpłaty. Ulicami coraz częściej przeciągały manifestacje wznoszące transparenty, głoszące na przykład:

2 *Cenzus wyborczy* – warunki przyznania obywatelowi czynnego i biernego prawa wyborczego; we współczesnych demokracjach np. cenzus wieku (granica wieku, od której możliwy jest udział w wyborach lub kandydowaniu na obieralne stanowisko) czy cenzus zamieszkania (do uzyskania prawa wyborczego niezbędny jest określony czas zamieszkania w danym miejscu); w XIX-wiecznych systemach politycznych stosowano powszechnie cenzus wykształcenia i cenzus majątkowy; w tym wypadku wymagania majątkowe stawiane Frankokanadyjczykom były dwukrotnie wyższe niż stawiane Anglikom.

„Precz z tyranią! Lud się budzi!". „Jedność ludu na pohybel wielkim!". „Raczej bój krwawy niż sprzedajna władza!".

Na czarnej fladze, na której widniała trupia czaszka z dwiema skrzyżowanymi piszczelami, dopisywano nazwiska znienawidzonych gubernatorów Kanady – Craiga, Dalhousie'a, Aylmera, Gosforda; z kolei na cześć starej Francji wznoszono biały sztandar, na którym pomiędzy amerykańskim orłem w otoczeniu gwiazd a orłem kanadyjskim, trzymającym w dziobie gałązkę klonu widniał napis: „Nasza przyszłość! Wolni jak wiatr!".

Widać z tego, jaki stopień osiągnęło wrzenie umysłów! Anglia mogła się całkiem poważnie obawiać, że więzy łączące ją z kolonią pękną od jednego uderzenia. Jej oficjalni przedstawiciele w Kanadzie, w przewidywaniu walki na śmierć i życie, podjęli nadzwyczajne kroki, szkoda tylko, że tam gdzie chodziło o zryw narodowy, dopatrywali się wyłącznie intryg politycznych przeciwników.

Dwudziestego trzeciego października miało miejsce wielkie zgromadzenie w Saint-Charles, w tym samym miasteczku, w którym ukrywał się u swojej matki Jean bez Nazwiska i które w niedalekiej przyszłości miało się stać teatrem posępnych wydarzeń. Swoich delegatów wysłało sześć hrabstw: Richelieu, Saint-Hyacinthe, Rouville, Chambly, Verchères i Akadia. Głos miało zabrać trzynastu przedstawicieli, w ich liczbie pozostający wówczas u szczytu swojej popularności Papineau. Z miejsc odległych o dziesięć mil francuskich zjechało się z sześć tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci, i wszyscy oni koczowali na rozległej łące należącej do doktora Duverta, wokół kolumny zwieńczonej „czapką wolności"[3]. A żeby było jasne, że sprawę popierają nie tylko cywile, lecz i żołnierze, u stóp kolumny prezentował broń oddział milicji obywatelskiej.

Mowa Papineau, wygłoszona po kilku o wiele bardziej niż on zapalczywych przedmówcach, sprawiała wrażenie więcej niż umiarkowanej i nawoływała do działań wyłącznie konstytucyjnych. Odpowiedział mu sam przewodniczący zebrania, doktor Nelson[4], który przekrzykując niemilknącą wrzawę, powiedział, że „najwyższy czas, by przetapiać łyżki na kule". A prawie to samo, tylko innymi słowami, wyraził reprezentant Akadii, doktor Côté, akcentując dobitnie mniej więcej takie słowa: „Minął czas debat! Teraz naszym wrogom należy posłać trochę ołowiu!".

Przyjęto trzynaście propozycji, a gromkie „hurrra!" przeplatało się z salwami milicyjnych muszkietów. Wszystkie padające propozycje można było znaleźć w broszurze M.O. Davida zatytułowanej *Patrioci*. Wychodzono od praw człowieka, przyznania prawa, a nawet konieczności stawiania oporu tyranii, zobowiązania angielskich żołnierzy do dezercji z szeregów królewskiej armii, podtrzymywania ludności w duchu oporu wobec rządowych urzędników i oficerów milicji mianowanych przez władze, w końcu nawoływano do organizowania się pod sztandarami Synów Wolności. Na zakończenie Papineau i pozostali mówcy defilowali pod symboliczną kolumną przy dźwiękach hymnu śpiewanego z całego serca za chórem złożonym z młodzieży. Wydawało się w tym momencie, że entuzjazm nie może być już większy. A jednak mógł. W kompletnej ciszy pojawiła się nowa osoba. Był to młodzieniec o żarliwym spojrzeniu i twarzy pełnej pasji. Wspiął się na cokół kolumny, górując w ten sposób ponad morzem głów zebranych w Saint-Charles słuchaczy. W jego dłoni trzepotała flaga niepodległej Kanady. Wielu go rozpoznało. Ale adwokat Gramont pierwszy wykrzyknął imię przybyłego, a tłum z zapałem je podchwycił: „Jean bez Nazwiska…! Jean bez Nazwiska!".

Jean opuścił swoje zamknięcie w Maison-Close. Po raz pierwszy od zamieszek w roku 1835 pokazał się publicznie. Choć firmował swoim nazwiskiem dotychczasowe protesty, sam pozostawał niewidzialny… Teraz mogli go zobaczyć wszyscy, a efekt tego pojawienia się był ogromny. Wiadomości o wydarzeniach mających miejsce w Saint-Charles lotem błyskawicy rozprzestrzeniły się po Kanadzie. Trudno wyobrazić sobie entuzjazm, z jakim je przyjęto. W większości parafii organizowano wiece. Na próżno biskup Montrealu, Jego Wielebność[5] Lartigue, próbował studzić umysły przez list biskupi nawołujący do cierpliwości w duchu eklezjastycznym. Wybuch był tuż-tuż. Pan de Vaudreuil w swojej kryjówce, Clary w willi Montcalm, każde z nich zostało uprzedzone liścikiem, którego pismo było im dobrze znane. Ta sama informacja dotarła do Thomasa Harchera i jego synów ukrywających się po stronie amerykańskiej w Saint-Albans, gdzie gotowali się do przekroczenia granicy w każdym momencie.

O tej porze roku dało się już mocno odczuć zwiastuny nadchodzącej zimy, zwykle surowej w tej części Ameryki Północnej. Rozległe równiny nie dają bowiem żadnej osłony przed mroźnymi podmuchami z regionów polarnych, a ciepłe wody Golfsztromu, oddalając się od Kanady i kierując ku Europie, nie ogrzewają

3 Chodzi o „błękitną czapkę"; patrz przypis w rozdziale trzecim I tomu.

4 *Doktor Nelson* – chodzi tu o Wolfreda Nelsona (1791-1863), burmistrza Montrealu w latach 1854-1856.

5 *Jego Wielebność* – w oryginale *Mgr Lartigue* (Mgr – skrót od *Monseigneur*), tytuł, jakim zwracano się do wpływowych osób należących do wysokiej arystokracji świeckiej i kościelnej.